

Leonard WALLICHT

Kucuse

⑨

G O R Y L

- Pan jest gorylem - rzekł mi pewnego razu dyrektor.

Dowcip był w złym gatunku, ponieważ jednak powiedział go zwierzchnik, uśmiechnąłem się. Ostatecznie daleko mi do małpy, zawsze uchodziłem za wyjątkowo przystojnego mężczyznę.

Ale obecny w gabinecie kierownik kadr obrzucił moją postać krytycznym wzrokiem, a sekretarka dyrektora odsunęła się ode mnie o kilka kroków.

Wyszedłem, wruszając ramionami.

Nazajutrz na biurku znalazłem karykaturę. Przedstawiała goryla.

- Co to znaczy ! - zwróciłem się do koleżanek i kolegów pracujących wraz ze mną.

Pytanie zawisło w próżni. Panna Zosia bowiem zdawała się być bez reszty zajęta ^{cyzelowaniem} ~~ogzaktwawaniem~~ paznokci, Chruś mocowaniem się z zapalniczką, a Gęgorczyk studiowaniem przestrzeni międzyplanetarnej. Reszta uparcie tkwiła w leżących przed nimi papierkach.

Podarłem karykaturę i ostentacyjnie siadłem za biurkiem.

To, co działo się wokół mnie w następnych dniach, było równie niezwykle.

Przestano podawać mi na powitanie rękę.

Wystarczyło, bym się pokazał, a milkły wszelkie rozmowy.

Goniec, zamiast mi się uklonić, stanął i rozdziawił szeroko usta.

A gdy uśmiechnąłem się do naszej telefonistki Wiesi, to zaczęła piszczeć, po czym zemdląła.

- Goryl - szeptano na mój widok.

- Goryl - czytałem we wszystkich spojrzeniach.

Przez dwa dni chodziłem, jakby mi kto siekierą w łeb dał.

Wreszcie dokładnie przyjrzałem się sobie w lustrze.

I wyobraźcie sobie: Zobaczyłem autentycznego goryla.